

## W filharmonii

# Ostatni z wielkich

**Marta Śniady**

Grigory Sokolov uważany jest za najwybitniejszego żyjącego pianistę. We wtorek podczas recitalu w Filharmonii Łódzkiej usłyszeliśmy dwie sonaty fortepianowe w nietypowej interpretacji artysty, który słynie z chorośliwej wręcz dbałości o detal i upodobania do wolnych temp.

W Sonacie D-dur Schuberta Sokolov wykorzystał to, co najlepsze w technice kompozytora, czyli kontrasty rytmiczne oraz przemiany na tle harmonicznym. Imponowała selektywna artykulacja i wyraźnie prowadzone linie melodyczne różnicujące mało zindywidualizowane motywy.

Schumann pierwotnie stworzył Sonatę fortepianową f-moll jako koncert bez orkiestry, podkreślając wirtuozowskie zamierzenia utworu. O intencji kompozytora świadczy przede wszystkim część finalna, w której Sokolov popisał się wstrząsającą techniką, ale stosował też liczne

wahania tempa, odstaniał liryczny potencjał ukryty w liniach melodycznych. Pianista wykazał się również nie małą inwencją kolorystyczną w części trzeciej – Quasi variazioni. Wykonany perfekcyjnie nagły wybuch i oddalające się echo ostatniego akordu w tej części to jedno z najprostszych i najbardziej intrygujących zakończeń, jakie można znaleźć w Sonacie.

Sokolov rozpoczął Preludium e-moll Chopina skromnie, ważąc każdy dźwięk, by nagle doprowadzić do dramatycznego uniesienia i po chwili prawie zupełnie się wycofać. W Preludium Des-dur, poza ekstremalnym zmniejszeniem poziomu dynamiki, zaskoczył jednym taktom, w którym wystarczająco długo przytrzymał pedał, aby poszczególne dźwięki linii melodycznej nałożyły się na siebie dając zaskakujący efekt kolorystyczny.

Po recitalu Sokolov pozostanie dla mnie mistrzem kilku taktów, ale zagrynych nadzwyczajnie.